

Oblicza studenckiej kultury

JAK pisać o środowisku, które „trochę idzie, a trochę go niosą”? Niby pięć uczelni, niby to i tamto, niby — na koniec — ponad 20-tysięczna rzesza studiujących... tam do licha! A cóż to za studenci! — Zgraja urzędników, biurokratów, ciapciających w trójkącie biblioteka — stolówka — uczelnia. Tylko czasami blaha komedyjka w kinie. Wszak trzeba wypocząć.

SRODOWISKO studenckie — pusta nazwa. Jak „Kozienalia”, to i owszem — wylegną na ulicę, poprzebierają się, niektórzy upiją. A ilu z nich umie się naprawdę dobrze bawić? I kto ma ich tego nauczyć? Może tych kilku — często wymiewanych — działaczy, co to latają tu i tam zamiast pójść na wykład, czy przygotować się do zajęć? Nie, na pewno nie oni. Tych kilku „frajerów” to zaledwie garstka, a przysłowie uczy, że jedna jaskółka nie czyni wiosny.

Bierność, jakiś dekadentyzm kulturalny nie przywróci do życia studenckiego środowiska. Zresztą spróbujmy wymienić. W „Chatce Żaka” Zespół Pieśni i Tańca Ludowego i „Gong 2” — osławiony, znany za granicą, lecz kostniejący z dnia na dzień teatr studencki. Pal go diabli. Na bezrybiu i rak ryba. Może coś jeszcze z niego wyrośnie. Może nawet coś dobrego. Na pewno większe nadzieje można wiązać z KUL-em. Działa tu teatr Mądzika i „Grupa ubogich”. W przypadku pierwszego wystarczy wspomnieć o „Włóknach” (pierwsza nagroda na lubelskiej Wiosnie Teatralnej), zaś wizytówką „Grupy ubogich” może być choćby świetny spektakl pt. „Kain i Abel” wg Alberta Paris Gütersloha.

Poza KUL-em i „Gongiem” jest tylko ambitna „Grupa Provisorium”. Jej ironiczna nazwa wydaje się niezwykle adekwatna do trudności administracyjnych, technicznych itd. No cóż jeśli np. sala jest potrzebna na jakiś lamus, to po prostu teatr jest wyrzucany i z głowy. Skoro już napisałem o „Provisorium” to wspomnę jeszcze o „Poezji i Mu-

zyce”. Pod takim, zdawałoby się ograny tytułem, prezentują twórczość co wybitniejszych, współczesnych poetów i co ciekawszą muzykę naszych czasów. Pomyślałem sobie, nareszcie! Bo w tej naszej studenckiej codzienności tak mało czasu zostaje... A tu niedziela, wieczór i ten nastrój (stworzony przez odpowiednią grę świateł, scenografię itd.). Przecież każdy kulturalny człowiek czy choćby zwykły dandys salonowy powinien wiedzieć nie tylko kto to jest Salvatore Dali, ale także, kto Herbert, Barańczak czy Grudzień. Przyszło kilka osób. Nawet jeden pan z komisji kultury powiedział, że było fajnie.

Dylematy
akademickiego
Lublina

Odwrotnie z Olbrychskim. Ten gościł w grudniu w lubelskim klubie MPiK. Towarzyszył mu Cezary Owerkowicz. Jeden prezentował twórczość Norwida, drugi Szopena. Fakt — były tłumy. Przeważnie dziewczęta. Tylko ile z nich chciało posłuchać wspaniałych utworów we wspaniałym wykonaniu, a ile przyszło obejrzeć tego wspaniałego aktora, wcielenie męskości, tego Azję, Kmicica — ach! A gdyby tak popytać, nie kogo innego a właśnie studentów: kto zacz Norwid? Założę się o głowę, że co drugi odpowie: „jakiś poeta”. Jakiś? Zresztą (niech stracę głowę) — powiedzmy, że jest garstka żaków, która chciałaby pójść na ów wieczór norwidowski. Dokąd? Na jeden występ, gdzie wali całe miasto?